

Jacob Taubes: Początek i zakończenie Listu do Rzymian

List do Rzymian to jedyna korespondencja Pawła skierowana do gminy, której nie był założycielem. Co więcej: sam nie życzyłby sobie, aby jakiś apostoł mieszał mu się do jego gmin i wysyłał do nich listy



List do Rzymian to jedyna korespondencja Pawła skierowana do gminy, której nie był założycielem. Co więcej: sam nie życzyłby sobie, aby jakiś apostoł mieszał mu się do jego gmin i wysyłał do nich listy - przeczytaj fragment książki *Teologia polityczna świętego Pawła* - Jacoba Taubesa

Lekturę Listu do Rzymian zacznę od jego początku i zakończenia. Uważam bowiem, że takie podejście daje ważną wskazówkę do zrozumienia myśli Pawła. Mimo że forma preskryptu jest zawsze konwencjonalna, autor listu wypełnia ją szczególną treścią i pisze z niezwykłą precyzją. Ten, kto rozumie list, zauważy, że adres zawiera właściwie wszystko. (To jest tak, jakby zrozumieć całą *Fenomenologię ducha* dzięki zrozumieniu tytułu. Reszty można się domyśleć. To samo dotyczy dzieła *Bycie i czas*, którego tytuł jest puentą). Co więc zawiera List do Rzymian? Oto koło hermeneutyczne.

Spróbuję teraz odtworzyć treść preskryptu, wyciągając wnioski z porównawczej lektury innych tekstów.

Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, z powołania apostoł [a więc wybrany!]

Chodzi więc nie o nawrócenie, ale o powołanie. Ten, kto pamięta List do Galatów 1,15-17 opisujący przeżycie Pawła w Damaszku, wie, że nie chodzi tu o nawrócenie, ale o powołanie, którego język i styl przypomina Księgę Jeremiasza [Jer 1,5: *Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię.*] *Beterem ezorecha*, zanim się urodziłeś, wybrałem cię, byś stał się *navi lagojim*, prorokiem narodów. Tak więc Paweł uważa się za wybranego na apostoła, który, dodajmy – by nie stracić z oczu tego, co istotne – wyrusza z misją od Żydów do pogan.

przeznaczony do głoszenia Ewangelii Bożej, którą Bóg przedtem zapowiedział przez swoich proroków w Pismach świętych. [Jest to Ewangelia] o Jego Synu – pochodzącym według ciała z rodu Dawida.

Dlaczego Paweł tak to podkreśla?

Nigdzie indziej nie mówi w taki sposób: ani we wprowadzeniu do Listu do Koryntian (gdzie chodzi o inną kwestię, a mianowicie o mądrość krzyża), ani też w innych listach. Podkreśla tutaj coś wyjątkowego, a mianowicie ziemski rodowód Jezusa Chrystusa.

a ustanowionym według Ducha Świętości przez powstanie z martwych pełnym mocy Synem Bożym

„Ustanowiony” znaczy tyle, że Jezus z rodu Dawida jest wybrany, by sprawować władzę, jest to jego naturalnym przymiotem. Bycie Synem Bożym nie jest jednak naturalnym przymiotem, ale przypisanym, jak napisane jest w psalmie królewskim Ps 2:

Tyś Synem moim,

Ja Ciebie dziś zrodziłem.

Jest to akt intronizacji. Chodzi więc o świadome podkreślenie atrybutów imperatora, króla, cesarza w liście skierowanym do gminy w Rzymie, którym włada przecież sam imperator i który stanowi ośrodek kultu cezara, jego religii.

Przez Niego otrzymaliśmy łaskę i urząd apostołski [a zatem przez Niego!]

Problem Pawła polega na tym, że przecież wcale nie jest apostołem, nie należał do grona dwunastu uczniów Jezusa, którego – jak sam wyznał – nie znał. Jest więc apostołem innego rodzaju. Do tego jeszcze prześladował chrześcijan, nie ma więc żadnej legitymizacji. A jednak:

Przez Niego otrzymaliśmy łaskę i urząd apostołski, aby ku chwale Jego imienia pozyskiwać wszystkich pogan dla posłuszeństwa wierze.

Sformułowanie „posłuszeństwo wierze” wywołało wiele dyskusji wśród teologów. Moim zdaniem chodzi o polemiczny wariant zwrotu „posłuszeństwo prawom”. Oznacza on: nie prawom, ale wierze trzeba być posłusznym. Jego znaczenie wymaga bardziej szczegółowej egzegezy.

Wśród nich jesteście i wy powołani przez Jezusa Chrystusa.

Do wszystkich przez Boga umiłowanych, powołanych świętych, którzy mieszkają w Rzymie: łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa!

W tym tekście, czytany już przecież od tysiąca dziewięciuset lat, nie znajdziecie Państwo niczego zadziwiającego. Dla porównania jednak wieźmy inny list, który także traktuje o Prawie, a mianowicie List do Galatów. Przekonacie się wtedy, jak inaczej może brzmieć wprowadzenie i jak inne może być rozłożenie akcentów:

Paweł, apostoł nie z ludzkiego ustanowienia czy zlecenia, lecz z ustanowienia Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który Go wskrzesił z martwych, i wszyscy bracia, którzy są przy mnie – do Kościołów Galacji. [Paweł, broniąc tu swojego urzędu apostołskiego, wypowiada się z większą emfazą, bardziej polemicznie i wojowniczo]

Nie mówi tu o legitymizacji przez Pismo święte czy proroków, ale pisze:

Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nasze grzechy [nie pisze o tym ani słowa w adresie Listu do Rzymian], **aby wyrwać nas z obecnego złego świata** [w Liście do Rzymian nie wspomina o złym świecie], **zgodnie z wolą Boga i Ojca naszego. Jemu to chwała na wieki wieków! Amen.**

Przywołuję te słowa tylko po to, by pokazać, jak różnią się wprowadzenia do tych dwu listów, odwołujących się przecież – jak subtelnie formułują to niektórzy – do tego samego zakresu zagadnień. W Liście do Galatów autor pomija ważne kwestie. Nie ma mowy o zapowiedzi przyjscia Jezusa przez proroków w Pismach świętych, o jego pochodzeniu według ciała z rodu Dawida i nadaniu mu władzy jako Synowi Bożemu, za to jest wzmianka o tym, że wydał samego siebie za nasze grzechy, aby wyrwać nas ze złego świata. Ton tego listu jest zupełnie inny. To samo mógłbym pokazać na przykładzie innych listów. Przy dogłębnej – że tak powiem talmudycznej – analizie wprowadzenia do listów można znaleźć w nich wszystko. Tylko trzeba umieć to wydobyć.

List do Rzymian to jedyna korespondencja Pawła skierowana do gminy, której nie był założycielem. Co więcej: sam nie życzyłby sobie, aby jakiś apostoł mieszał mu się do jego gmin i wysyłał do nich listy. Musi to wziąć pod uwagę. Dlatego „zakłada białe rękawiczki” i pisze *niesłychanie* dyplomatycznie, stąpa bowiem po cienkim lodzie. Po pierwsze nie zna gminy, wie tylko, że targana jest gwałtownym konfliktem między poganami nawróconymi na chrześcijaństwo a judeochrześcijanami. Polityczny geniusz Pawła przejawia się w tym, że nie pisze do jakiejś gminy, ale do gminy w Rzymie, w stolicy światowego imperium. Wyczuwa, gdzie bije źródło władzy. To, że będzie tam przejazdem, stanowi fikcję albo – jak Państwo wolą – nadzieję. Zamierza bowiem wyruszyć na misje na koniec świata, tj. do Hiszpanii. Wybiera się tam, aby „zebrać plony”. Można poprzeć lub odrzucić tezę Johannaes Muncka, że chodzi tu o „zbieranie narodów”, po którym rzeczywiście nastąpi paruzja[1]. Nie trzeba traktować tego sformułowania jak Munck zbyt dosłownie, ale w jego tezie tkwi ziarno prawdy.

Cały list jest więc podporządkowany fikcji przyjazdu Pawła do Rzymu w drodze do Hiszpanii. Z historii Kościoła wiemy, że poniósł w Rzymie śmierć podczas nieznanymi nam bliżej prześladowań za panowania Nerona.

Data powstania listu – rok 57/58 (**nie jestem tu znawcą**) – ma wpływ na jego lekturę: jest to okres po śmierci Klaudiusza i początek panowania Nerona. Wiemy, że Klaudiusz został zamordowany (**nie byłem przy tym, ale dowiedzieliśmy się tego na lekcjach historii**) i Senat dokonał *consecratio*, tzn. uznał jego śmierć za wniebowstąpienie, z czego naśmiewał się Seneka. Objęcie urzędu przez młodego cesarza Nerona nastąpiło z zachowaniem pełnej – jak to nazywano – leiturgii, a więc w przepychu i blasku władzy, a także z całkowitą legitymizacją, którą dawał mu kult cezara, w czym pomógł mu talent aktorski. (Dzisiaj już wiemy, jak rządzą aktorzy. Przykład niemiecki zakończył się katastrofą, amerykański też nie wydaje się zmierzać w innym kierunku).

Chcę więc podkreślić rzecz następującą: wprowadzenie do listu – który ma zostać odczytany na forum gminy w Rzymie i który niewiadomo komu wpadnie w ręce, a cenzorzy bynajmniej też nie są przecież głupi – nie jest niczym innym jak gestem politycznym, wypowiedzeniem wojny. Paweł mógłby je napisać w tonie pietystycznym, kwietystycznym, neutralnym czy jakimkolwiek innym, ale to nie jest ten przypadek. Moja teza brzmi więc: w tym sensie List do Rzymian stanowi teologię polityczną, **polityczny** gest, wypowiedzenie wojny cesarzom. Pozwólcie Państwo, że w tym miejscu wspomnę Brunona Bauera, powszechnie krytykowanego badacza Nowego Testamentu (tylko Overbeck i Schweitzer dostrzegli błysk geniuszu w jego

błędnych koncepcjach). Jego książka *Christus und die Caesaren*[2], której szczegółowe tezy są dziwaczne, **jak to się mówi w Berlinie**, miała w sobie coś. Bauer zrozumiał, że twórczość chrześcijańska stanowiła protest przeciw rozwijającemu się kultowi cesarów.

b) Jerozolima a legitymizacja misji uniwersalnej

Rz 15,30-33

Zajmijmy się teraz zakończeniem listu. Budzi ono zdziwienie.

Proszę więc was , bracia, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha, abyście udzielili mi wsparcia modłami waszymi za mnie do Boga, abym wyszedł cało z rąk niewiernych w Judei i by moja posługa na rzecz Jerozolimy została dobrze przyjęta przez świętych i żebym za wolą Bożą z radością do was przybył i mógł się dzięki wam pokrzepić.

A Bóg pokoju niech będzie z wami wszystkimi ! Amen.

Słowa te na pierwszy rzut oka brzmią niewinnie, ale wcale nie są niewinne. Chodzi o datki, które Paweł zebrał w Macedonii i chce teraz – wraz z towarzyszami swojej podróży – *sam* przywieźć do Jerozolimy. Jak Państwo widzicie, jest bardzo niepewny, czy zostaną one przyjęte. Dieter Georgi, uczeń Bornkamma, w jednym ze swoich opracowań na temat przeciwników Pawła wymienionych w Drugim Liście do Koryntian wspomina o darowiźnie. Tymczasem ukazała się rozszerzona

angielska wersja tej książki (**pokażę ją Państwu, żebyście mogli się przekonać, że też składam swoją daninę nauce**). Jest to publikacja niezwykła[3], nie daje jednak odpowiedzi na moje pytanie: jeżeli Paweł ma przywieźć gminie w Jerozolimie, pogrążonej w modlitwie, dużą sumę pieniędzy, to co może jej przeszkodzić w przyjęciu tego daru? Przepraszam za tak świeckie podejście do problemu, ale o co tu chodzi. Dlaczego gmina nie miałaby przyjąć pieniędzy?

Moja odpowiedź jest fundamentalna, ale prosta. To wątpliwy interes. Jeżeli bowiem rozeszłyby się wieść, że członkowie gminy przyjęli dar, to po pierwsze legitymizowałyby to pozycję Pawła, po drugie zaś Żydzi chrześcijanie przestaliby wówczas łożyć na gminy jerozolimskie, które w ten sposób zostałyby odcięte od dotychczasowej stałej pomocy.

Ten, kto wzięłby *te* pieniądze, przyjąłby je od nawróconych na chrześcijaństwo pogan. Dla gmin judeochrześcijańskich w diasporze grupa skupiona wokół Pawła, gminy założone przez niego, to był diabeł wcielony! Dla judeochrześcijan, nie dla żydów (ci ostatni uważali go za *trouble-maker*. To on zakłócał gminom spokój i siał niezgodę. Niszczył trudną równowagę wśród Żydów, którzy potrafili obchodzić nakazy związane z kultem cezara, nie wzbudzając przy tym podejrzeń, że szykują rewolucję. Wyznawali oni *religio licita* i nie mieli zamiaru uznać za żydów jakiejś grupy, która ogłosiła królem jakiegoś Chrestusa czy Chrystusa. Nie chcieli kłopotów. Tak jak dzisiaj. Nic się pod tym względem nie zmieniło. Centralna Rada Żydów postępuje tak samo. Tylko spokój, tylko się nie wyróżniać – oto mentalność diaspory).

Nie chodzi mi tu o abstrakcyjną sytuację ani tylko o egzegezę tekstu Pawła powstałego przed tysiącem ośmiuset lat. Mówię o instytucji, która trwa w tradycji i kulturze żydowskiej do dzisiaj.

Przez wieki Żydzi mieszkali w Palestynie, osiedlali się w niej, by się modlić się i tam umrzeć. W Jerozolimie powstały gminy, wspólnoty modlitwy, utrzymywane przez duże ośrodki – jak później przez gminy w zaborze rosyjskim, Galicji, Niemczech czy na Węgrzech. Do ich świętych obowiązków należało odprowadzanie podatku na utrzymanie gmin jerozolimskich.

Jeszcze dziś można rozróżnić różne grupy (zwane *Kolelim*): grupy węgierskie, rosyjskie i polskie. Nawet jeżeli ich członkowie wyemigrowali do Ameryki, korzystają ze wsparcia swoich macierzystych wspólnot. A jeżeli wsparcia udzieliliby im nieprawowierni, wtedy prawowierni przestaliby ich wspierać. Zyskaliby np. milion dolarów, ale w dłuższej perspektywie straciliby możliwość uzyskania środków finansowych.

Do dziś uważa się, że pieniądze ze złego źródła są trefne. Mogę przytoczyć tu jako przykład darowiznę, którą baron Rothschild przekazał wielkiemu historykowi Heinrichowi Grätzowi na założenie szkoły w Jerozolimie. Chciał, by dzieci żydowskie uczyły się, zamiast żyć w brudzie i tylko modlić się pod Ścianą Płaczu. Jakże podniosły się protesty! O Boże! Albo na przykład baron Rothschild z Paryża, który wysłał niejakiego Jehiela Michaela Pinesa, pobożnego Żyda, by ten stworzył szkołę, która miała niewiedomo czego uczyć, a do tego uczniowie nie mieli w niej mówić jidysz. Wygnano go po prostu z

miasta! Pieniądze, które Rothschild posiadał i którymi zarządzał, zdobył przecież w koloniach. Nikt nie chciał nawet słuchać o jakiejś darowiźnie, raczej interesowano się utrzymaniem *status quo*, a nie jego zmianą. Przytaczam te przykłady jedynie po to, by Państwu pokazać, że nie chodzi mi o dosłowną egzegezę, lecz o konkretną rzeczywistość historyczną, w której gmina jerozolimska stanowiła centrum wspólnot religijnych.

To niepokoi Pawła. Ale po co sam wybiera się do Jerozolimy? Pieniądze można przecież przesłać! Nie wiem, jak załatwiano takie sprawy w starożytnym Rzymie, ale przecież na pewno znalazłby się jakiś sposób przekazania darowizny bez udziału Pawła. On jednak chce przyjechać osobiście, by uzyskać dla siebie legitymizację. Chodzi mu o legitymizację, a nie tylko o filantropię. A może nawet w ogóle nie chodzi o filantropię, a jedynie o legitymizację?

Moim zdaniem, stosunki między chrześcijańskimi gminami pogańskimi a chrześcijańskimi gminami żydowskimi w diasporze przed rokiem 70 były bardziej ożywione, ale też bardziej napięte i zagmatwane. Ugoda osiągnięta w Antiochii, o której jest mowa w Dziejach Apostolskich, była niejasna, dlatego każdy znajdował w niej, co chciał. Przypuszczam, że grupa jerozolimska, zwana liberalną, też po nią sięgała: oddzielne wspólnoty stołu chrześcijan pochodzenia pogańskiego i żydowskiego. Nie jestem pewien, ale nie sądzę, żeby Piotr kiedykolwiek zgodził się na to, by do stołu zasiedli wszyscy razem. Nie mogę tego sobie wyobrazić, kiedy myślę o współczesnej mu Jerozolimie.

Interpretacja Pawła jest oczywiście inna. Codziennie jesteśmy przecież świadkami zawierania umów, które każda partia odmiennie interpretuje. Inaczej nie byłoby polityki. I to dotyczy również omawianej przez nas sytuacji. Dlatego też w tak dramatyczny sposób podkreślam polityczną rolę i potrzebę legitymizacji Pawła, który jako trzynasty apostoł właściwie nim nie jest. Dorosło nowe pokolenie, które nie wie, kim właściwie jest. Ludzie ci nie spotkali nigdy Pana, nie towarzyszyli Jezusowi, nie poznali go osobiście, nie byli jego świadkami, nie mieli z nim żadnych bezpośrednich doświadczeń. Stąd pojawia się zwrot „z powołania apostoł”. Wrogowie domagają się tu oczywiście dowodów. O to „postępowanie dowodowe” chodzi przecież, moim zdaniem. w Drugim Liście do Koryntian.

Wizyta w Jerozolimie stanowi więc dla Pawła poważny problem legitymizacji, uznania go po pierwsze przez niewierzących, tj. Żydów, którzy mają go w pewnym sensie w ręku, bo wiedzą o nim, że w diasporze chodzi do synagogi. A gdzie miałyby chodzić? Gdzie spotykałby ludzi? Czy na pogańskiej agorze? Czy miałyby tam stanąć jak w Hydeparku i oświadczyć: Moim Bogiem jest Jezus Chrystus, a waszym Zeus? A więc chodzi w diasporze do synagogi. Są tam Żydzi, mężczyźni. Kobiety też na pewno są tam, gdzieś na marginesie, ale dokładnie gdzie, nie wiem. Nie muszą przecież obowiązywać najsurowsze przepisy rabiniczne, ale należy zakładać dominację mężczyzn.

W synagodze odprawiano nabożeństwo słowa, podczas którego nie składano ofiar. Przyciągało ono wielu intelektualistów greckich i rzymskich. Juwenalis i inni naśmiewają się z nich, że chodzą do synagogi i nawet tam odpoczywają. Nasz wolny weekend był więc dla Rzymian powodem do śmiechu. Do synagogi chodzili również

sebomenoi, tj. po grecku „bojący się Boga”. Nie byli to Żydzi, ale poganie, którzy odrzucili kult uprawiany w metropoliach i małych miastach i synagoga zaspokajała ich potrzeby religijne – o ile w ogóle takowe mieli. Odczytywano głośno tekst Tory przeznaczony na określony tydzień, albo po hebrajsku, albo z tłumaczeniem, bądź też od razu po grecku. Ich udział był bierny, tj. nie wzywano ich do czytania Tory, pozostawali więc tylko widzami. Z żydowskiego punktu widzenia świat jest podzielony na *Jews and Gentiles* (tak zresztą pozostało do dzisiaj, **nic się nie zmieniło** i cała ta gadanina o porozumieniu żydowsko-chrześcijańskim nie jest warta, by o niej mówić). Istnienia chrześcijan – że tak powiem – nie przyjmuje się do świadomości. Ktoś, kto mówi Państwu coś innego, mam w tym jakiś interes. Tak to wygląda.

Z żydowskiego punktu widzenia *sebomenoi* traktowani byli jako sprawiedliwi, obejmowało ich przymierze Noego, byli to *chasside umot haolam*, tj. pobożni wśród narodów świata, ale nie należeli do świętego narodu, do narodu przymierza. Nie byli przecież obrzezani, zaś przymierze zaczęło się od Abrahama. Od niego zaczęło się też obrzezanie i ród, i wszystko inne. Tymczasem Paweł przyszedł i powiedział: Wy jesteście dziećmi Abrahama! Bowiem to o Abrahamie napisane jest[4], że *wehe'emin hadonai*, uwierzył w Boga, *wajachschebeha lo*, i poczytano to mu za *zdaka*, rzecz sprawiedliwą. To bardzo trudne zdanie. Abstrahując jednak od tego, co ono oznacza, Paweł stawia pytanie: kiedy zostało to powiedziane – **przed** czy **po** obrzezaniu? **Przed** obrzezaniem! A więc: ten, kto wierzy, ma coś, co jest równoznaczne z obrzezaniem, tj. wiarę.

Moja teza brzmi następująco: poganie nawróceni przez Pawła należeli początkowo do *sebomenoi*, dopiero później dołączyli do nich inni. W każdym razie należy uwzględnić pewną wskazówkę filologiczną: w języku irańskim **(nie znam tego języka, ale powiedział mi o tym profesor Pines)** zarówno *sebomenoi*, jak też „chrześcijanie” określani są jako *Tarsa*.

W czasach Pawła, a więc kilka lat przed zburzeniem Drugiej Świątyni w dużo większym stopniu niż źródła (które w ostatecznym rozrachunku wszystkie są przecież sfalszowane, dlatego trzeba umieć czytać je „na opak”, jak nas nauczył Overbeck) liczyła się równowaga polityczna i ekonomiczna. Po co więc Paweł wchodził na cienki lód, wysyłając List do Rzymian? Była to gmina mieszana, w której paląca była kwestia zwierzchnictwa. Nie należeli do niej, jak w Koryncie, jedynie poganie nawróceni na chrześcijaństwo, stąd też była targana konfliktami między chrześcijanami pochodzenia pogańskiego i żydowskiego. A dlaczego Paweł jest taki wściekły w Galacji? Wyzywa Galatów od najgorszych, od węży, które wdzierają się wszędzie i – jeden diabeł wie – czego jeszcze narobią: niszczą wspólnotę, żądając obrzezania! Przychodzą i mówią: to wspaniale, że macie swojego Chrystusa, ale bez obrzezania to nic nie jest warte! Nie usiądę z tobą do stołu! Kwestia wspólnoty stołu – to są konkretne problemy. Czy powinno się wspólnie jeść? Razem spać? Czy jest się gminą czy nie? To nie były, jak nam się dzisiaj wydaje, błahe problemy. Po 70 roku wszystko się zmieniło. (Chrześcijanie uznali zburzenie Drugiej Świątyni za karę Boga, który poprzez ten akt pokazał, co jest prawdą, a co kłamstwem). Zarówno Żydzi, jak i nawróceni na chrześcijaństwo poganie przetrącili kark chrześcijańskim gminom żydowskim na Zachodzie. Emocje budzi to, że

u Pawła jesteśmy świadkami wydarzeń tuż **przed tym przełomem** i że układ sił wyglądał zupełnie inaczej, niż uczył mnie w Zurychu pan Blanke na seminarium z historii Kościoła.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że sytuację Pawła w znacznej mierze określają jego wrogowie, którzy nie są bynajmniej papierowymi tygrysami (w opracowaniu Georgiego można przeczytać, czego nie dokonywali w Koryncie i Galacji, nie mówiąc już o Rzymie!). Klasycznej historii Kościoła mam do zarzucenia to, że pokazuje układ sił przed 70 rokiem w sposób odbiegający od rzeczywistości. Sytuacja wśród Żydów wyglądała zupełnie inaczej, zaś u Pawła – proszę byście Państwo dobrze to sobie zapamiętali – w ogóle nie pojawia się jeszcze słowo „chrześcijanin”. Takie anachronizmy są przyczyną niepowodzenia każdej próby racjonalnej analizy tekstu. Nie można być mądrzejszym od autora i wkładać mu w usta pojęć, których nie używa i nie zamierza używać. Nie chcę być więc mądrzejszy niż autor tekstu, chcę zrozumieć, o czym tekst mówi i jakie można z niego wyciągnąć wnioski.

Głosa: Los chrześcijańskich gmin żydowskich

Na pewno znają Państwo oficjalną wersję wydarzeń po 70 roku: Petra, targana walkami stronnictw, konfliktem wśród Żydów, którzy żądają wykluczenia niewiernych. Amida, modlitwa osiemnastu błogosławieństw, zawiera jednak dziewiętnaście wezwań do Boga, bowiem po zjeździe w Jamnii włączono przekleństwo skierowane do heretyków. Istnieje kilka jej wersji, wymowa tej obecnej w rosyjskim modlitewniku została złagodzona przez chrześcijańską cenzurę. Miszna głosi: jeżeli ktoś występuje przed gminą (tj. po hebrajsku *jored liphne ha-tewa*) i głośno odmawiając tę modlitwę się pomyli, wtedy

rozpoczyna ją od nowa. Jeżeli jednak pomyli się, mówiąc klątwę, musi odejść, *schema min*, bo może jest heretykiem. W tym miejscu nie można się nawet zająknąć. Chodziło tu o zmuszenie chrześcijan pochodzenia żydowskiego do opuszczenia gmin żydowskich.

Kilka dni temu rozmawiałem z Guy Stroumsą z Jerozolimy, który prowadził badania nad kazaniami Cyryla z Jerozolimy i doszedł do wniosku, że mówi on o „Żydach”, a ma na myśli chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Uznawali oni wprawdzie Jezusa, ale nie używali jego powszechnie znanego tytułu „Chrystus”, który już wówczas mu przypisywano. Było to w IV wieku n.e.. Dlatego też Stroumsa stwierdził, że trzeba na nowo przeczytać Ojców Kościoła, by się przekonać, czy mówiąc o „Żydach” nie mieli na myśli chrześcijan pochodzenia żydowskiego[5].

To, że chrześcijańskie gminy żydowskie we wschodnim imperium rzymskim chyliły się ku upadkowi, wiemy przecież z pism Ojców Kościoła. Ale nie jest to cała prawda. Historia powszechna nie kończy się na granicach imperium rzymskiego. Nasze żydowskie dzieje nie rozgrywały się wcale w Palestynie, ale najpierw w Babilonii, a później w Hiszpanii, a potem jeszcze gdzie indziej. Otworem stała cała Arabia, która wówczas nie była jeszcze jak dzisiaj pustynią. Znajdowały się tam prężnie rozwijające się miasta. Gmin, których członkami byli chrześcijanie pochodzenia żydowskiego albo w większości, albo w stu procentach (co do tego – moim zdaniem – w głowach teologów panuje całkowita niewiedza), było wiele. Odgrywały znaczącą rolę i przetrwały dłużej, niż podaje oficjalna historia Kościoła. Dzisiaj odnajdujemy w arabskich rękopisach aż do X wieku wzmianki o Żydach-chrześcijanach. *Nota bene* zrewolucjonizowało to prehistorię islamu, bowiem połączenie tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej nie powstało w głowie

Mahometa, nie on je wymyślił, ale wchłonął w siebie tradycję judeochrześcijańską i oddał ją w Koranie. Wspominam o tym jedynie na marginesie. Trzeba byłoby wiele opowiedzieć Państwu na ten temat, a ja nie jestem historykiem Kościoła, zajmującym się regionem syryjsko-arabskim. Są to ustalenia profesora Salomona Pinesa, które przedstawił podczas wykładu w Akademii w Jerozolimie[6]. Pojawiły się też ideologizujące książki Schoepsa[7] i Streckera[8], ale można teraz o nich zapomnieć. Dostrzeżono nowy wymiar problemu, wymaga on więc nowego podejścia. Nie jest to jednak moim zadaniem. Pines jest zarówno historykiem religii, jak i filozofem, to rzadki dar. Mogę powiedzieć: jeżeli czegoś nauczyłem się od czasów moich studiów, kiedy moim nauczycielem był Gerszom Szolem, to na pewno od Pinesa. To on w ostatnich latach wiele mi wyjaśnił.

Jacob Taubes

[1] J. Munck, *Paulus und die Heilsgeschichte*, Kopenhaga 1954; tenże, *Christus und Israel*, Aarhus-Kopenhaga 1956.

[2] Bruno Bauer, *Christus und die Caesaren* (1877), Hildesheim 1987.

[3] D. Georgi, *The Opponents of Paul in 2. Corinthians*, Filadelfia 1986.

[4] Rdz 15,6: Abram uwierzył i Pan poczytał mu to za zasługę.

[5] G. G. Stroumsa, „Vetus Israel: Les juifs dans littérature hiérosolymitaine d'époque Byzantine“, w: tenże, *Savoir et Salut*, Paris 1992, s. 111-123.

[6] Dzięki uprzejmości Sh. Shakeda wiemy, że wykład ten ukazał się w: *Transactions of the Israelic Academy of Science and Humanities*, vol. 11. Por. też S. Pines, „Notes on Islam and on Arabic Christianity and Judeo-Christianity, w: JSAI 4, 1984, s. 135-152. Perskie określenie to tarsi (wskazówka Sh. Shakeda). Por. też J. G. Gager, „Jews, Christians and Dangerous Ones In Between“, w: Sh. Biderman, B. A. Scharfstein (red.), *Religion and Interpretation*, Lejda 1992, s. 249-257.

[7] H. J. Schoeps, *Theologie und Geschichte des Judenchristentums*, Tybinga 1949.

[8] G. Strecker, *Das Judenchristentum In den Pseudoklementinen*, Berlin 1958.